

# Gołębiowski, Stefan

---

Romantyzm a nowoczesność : (Juliusz Starzyński, Romantyzm i narodziny nowoczesności - Stendhal - Delacroix - Baudelaire), "Życie Warszawy" 1979, nr 5, (6 I) : [przedruk]

---

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 204-207

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*A potok niecierpliwy  
pogniewany  
rwie się  
do przodu  
w świat!*

*A chałupiny  
jakoś tak  
wrastają w ziemię.*

Kto te słowa mówi: poeta czy artysta ludowy? Może ani jeden, ani drugi, tylko jakiś Chrystus frasobliwy, spod ręki, na której głowa spoczywa.

---

**Marian Kubicki: *Pogoda*. LSW, Warszawa 1971.**

## ROMANTYZM A NOWOCZESNOŚĆ

„Życie Warszawy”, 1979, nr 5 (6 I)

Romantyzm mimo buntów, protestów, odżegnywań, tkwi w nas i nie daje się w całej swojej erupcyjności tak łatwo wyeliminować. *Romantyzm i narodziny nowoczesności* tego najlepszym dowodem. Jak sięgam pamięcią, z początku impresjonizm znajdował się u kolebki nowoczesności, następnie ta nowoczesność przeszła do Cezanne’a, van Gogha i do metamorfoz Picassa. Zwłaszcza jabłko Cezanne’a wydawało się jabłkiem pierwotnym, błogosławionym owocem grzechu. Tymczasem o drzewie, które ten owoc kuszący wydało, prawie się nie mówiło.

Odkrywcze poznanie tego drzewa jest niemałą zasługą prof. Juliusza Starzyńskiego. W dynamicznej sile wzrostu, w rozłożystych konarach, w których tkwi Delacroix, w inwencji czerpanej z tradycji i w zrewolucjonizowanej wyobraźni. W swoistej grze nerwów wbrew klasycznie rzeźbionym mięśniom. Co więcej, przez Delacroix sięgamy do pnia i do korzeni renesansu. Do energii z pasją wyzwalanej linii stworzenia świata i sądu ostatecznego — przez grę muzycznych światłocieni Leonarda — do szczególnej wymowy barw szkoły weneckiej. Te powiązania wiodą dalej w głąb czasu do niewzruszonego spokoju Jowisza

i do fizycznego niepokoju w wyrazie tragicznym Laokoona. Przez klasycyzm sięgamy do dna, do praźródeł, do archetypu trójjedni orfickiej: muzyki, słowa i plastyki. To w największym skrócie przekrój pionowy w poszukiwaniu czasu owocującego.

Istnieje jeszcze przekrój drugi, bardziej istotny — poziomy. W powiązaniu sztuk pędzla, smyczka i pióra. Jeśli chodzi o smyczek, to jest go stosunkowo mało. Nie tyle do smyczka Paganiniego, ile do białoczarnej klawiatury Chopina warto sięgnąć przez prymarne studium prof. J. Starzyńskiego: *O romantycznej syntezie sztuk — Delacroix — Chopin — Baudelaire*, gdzie naczelną nie tylko u nas artysta łączy w sobie pasję romantyczną z klasyczną miarą Mozarta.

W tej dziedzinie filiacji i pokrewieństw w różnych sferach sztuki widać najwięcej odkrywczosci. Nie ogranicza się ona do uproszczeń, do syntezy w koncepcjach sztuki dramatycznej predestynowanych do tego w operach Wagnera czy u nas zwłaszcza u Wyspiańskiego w *Weselu*. Prof. Starzyński ukazuje całą złożoność tego zagadnienia z pogranicza różnych sztuk, wymykającego się badaczom profesjonalnym. Ta umiejętność sięgania do różnych sztuk, do kontrastów i granicznych refleksów, nie tyle pod batutą pałeczki dyrygenta co pędzla malarza, bez odcienia groteskowego, jest najbardziej godna podziwu. W powiązaniach pióra i pędzla, a następnie pędzla i pióra.

Pierwsze dotyczą Stendhala i Delacroix. Wiodą od pejzażu uduchowionego do sztuki, a ta z kolei do wzruszenia wywołanego dziełami sztuki renesansowej. Wprost rewelacyjne okazało się zaowocowanie tej sztuki przez Muzeum Napoleona. Dzięki grabieżom dzieł sztuki — paradoksalnie - zaczęło się malarstwo francuskie wieku XIX w całej sile przemożnego oddziaływania. Dwutomowa książka Stendhala *Historia malarstwa we Włoszech* udostępniona w wypisach sporządzonych przez Delacroix jest tego wymownym dowodem. Zwłaszcza w partiach dotyczących *Sądu ostatecznego* i *Ostatniej wieczerzy*. Jeszcze bez nazwy a już się objawia romantyzm jako „malarstwo serca ludzkiego”. W swojej energii, pojętej twórczo, wyzwala się duch, dowcip i wrażliwość. Wbrew pięknu statycznemu na rzecz piękna wynikającego z aktywności psychicznej. Przy czym na wadze zyskuje szczegół, wynikający z intymnego obcowania z dziełem sztuki. I to zaktywizowanie widza jest największym tryumfem romantyzmu. Widać to także w powiązaniach Stendhala i Delacroix. Pierwszy dla drugiego był odskocznią dla odkrywczych poszukiwań własnych.

Niemniej byłoby ciekawe, jak ten romantyzm rozwijany przez Delacroix objawił się w twórczości powieściowej Stendhala. W *Czerwonym i czarnym* najbardziej widome „zwierciadło przechadza się po gościńcach” francuskich. Mimo mieszkania i ogrodu burmistrza, celi klasztornej i wielkopańskiego dworu. Julian Sorel i jego ofiary, pogrążone w miłości romantycznej poza dobrem i złem, górują i romantyzm wyzwalają z czarnych sutann — z zakrzepłych formuł i schematów. Nieco inaczej rzecz się przedstawia z *Pustelnią parmeńską*, która dopiero przez *Historię malarstwa we Włoszech* wyjaśnia się, dlaczego jest włoską a nie francuską. Pustelnią swoistego rodzaju, w której dwór i cela zagórowały nad Fabrycym, renesansowo i romantycznie w jakiejś swoistej i oryginalnej symbiozie, nie bez pokrewieństw ze współczesnym malarstwem.

Delacroix burzy dawne tradycje nie tyle w sposób niszczycielski, ile twórczy, i przez całą twórczość wylamuje siebie z własnych schematów aż do tragicznej pod brzemieniem Wieku koncepcji modelu odwiecznych elementów. *Śmierć Sardanapala* — wcześniejsza i *Erminia wśród pasterzy* — późniejsza jakże mimo konwencji literackich malarsko prawdziwe i niepodobne do siebie w dynamizmie rozpętanym i w Leonardowym skupieniu, w napięciu bolesnym Erminii udręczonej miłością.

Z czasem powiązania pióra i pędzla ustępują powiązaniom pędzla i pióra. Do głosu dochodzą Delacroix i Baudelaire przez Salon 1845 i 46. Baudelaire z epoki przejściowej, której wytworem był dandyzm, wróg pospolitości i wykwinny salonowiec, narcyzowy w samouwiebieniu z obrazu Deroy i niepodobny do niego drugi ucieleśniony w obrazie Couberta. Ten drugi wyrósł już z głębszych pokładów buntu. Jest w nim przewaga kłęski nad zwycięstwem. Oblicze nabrało wyrazu satanicznego, w którym dominuje wola zniszczenia i moralny wyrzut tym dziełem zniszczenia dokonany w imię piękna, w którym nie tyle twórca żyje, co dzieło jego.

Nie darmo od Baudelaire’a zaczyna się rola wiodąca lub inicjalna malarstwa w poezji. Jego correspondances wiodą do Picassa i Apollinaire’a przez kubistów, u nas do formistów i awangardy, od nadrealistów do sztuki kreacyjnej z wyobraźnią dla wyobraźni w sobie się gubiącej. W niej kona ostatni szloch *Sygnatów* nie docierających do Boga, nawet wyklętego.

Zresztą pokrewieństwa z malarstwem w *Kwiatach zła* tkwią w samej materii słowa zagęszczonego, bardziej materialnie plastycznego czy to

w ołowianych chmurach *Spleenu* czy przykładowo w naturalizmie ekspresyjnym końskiej *Padliny*. Tymi zagęszczeniami oddycha najbardziej ambitna liryka nowoczesna od czasów Baudelaire'a.

Niemalą w niej rolę odgrywała indywidualność twórcy, jako osobowości w sobie się odnawiającej i odnajdującej, która współcześnie coraz bardziej się gubi, gdyż sztuka stopniowo traci rolę wiodącą wobec tryumfów nauki i zwłaszcza techniki.

Prof. J. Starzyński przez poszukiwanie narodzin nowoczesności w romantyzmie, przez rozbudowaną syntezę nie tylko pragnie odkrywczo podnieść skalę badań naukowych w tej dziedzinie, lecz także ożywić szersze zainteresowanie między innymi przez patronat nad projektowanym ośrodkiem badań twórczych przy Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

---

**Juliusz Starzyński: *Romantyzm i narodziny nowoczesności — Stendhal — Delacroix — Baudelaire*. PIW. Warszawa 1972, str. 140, cena 50 zł.**

## REALIZM Z FANTAZJĄ

„Tygodnik Kulturalny”, 1973, nr 15

Od Sowizdrzała czas zacząć. Od chodzonego, nie raczej od gonionego z Furkociem kół ziemskich i niebieskich, z pogonią nóg, w których mieszają się ludzkie i dublowane nieludzkie, z furkotem spódnic, którym zazdrości za szkłem uwięziona halka dewocyjno-księżowska — rozwija się i skręca koło w coraz to nowych konfiguracjach.

Sam Sowizdrzał nie wyskoczył sroce spod ogona. Ma swój rodowód, jak i koligacje. Sięga do tradycji ludowych w głąb do średniowiecza jako Eulenspiegel, czyli sowie zwierciadło (u nas Sownociardłko), wkracza do Renesansu, do Rejowego Zwierzyńca, do różnego rodzaju figlików i facecji, przechodzi do baroku, do ogrodu nieplewionego z fraszek Potockiego, należy do literatury straganiarskiej i odpustowej z dziewiętnastowiecznym Janem Okpiświatem na czele. Sowizdrzał spokrewniony z Marchołem na dobre i na złe zaaklimatyzował się u nas i stał się postacią rodzajową i rodzimą. Jak zwierciadło po gościńcach, wędruje po górach i lasach, polny i wieśny, zdomowiony w dworkach